Nr. 223. Kraków, środa 16 sierpnia 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
s odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^1/_2$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ruch rewolucyjny w Rosyi i w zaborze rosyjskim.

Wybuch bomby w Radomiu.

W uzupełnieniu telegramu onegdajszego do „Warsz. Dniewnika" donoszą z Radomia następujące szczegóły uzupełniające, o zamachu na życie policmajstra radomskiego, kapitana Makowskiego.

Zamachu dokonano o godz. 10 wieczorem, gdy policmajster, rozstawszy się z odprowadzającemi go osobami przy ul. Lubelskiej, szedł ulicą Rwańską, obok parkanu kościelnego. W tym czasie na ulicy nie było przechodniów.

Rzucony z za parkanu pocisk wybuchnął, wydawszy dużo ognia i dymu; skutkiem wybuchu w najbliższym domu powypadały szyby z okien.

Policmajster upadł, a gdy przybyła pomoc lekarska, okazało się, że ma on powyrywane części mięsne na jednej nodze i biodrze, ale, na szczęście, kości nie uszkodzone; są rany i w innych miejscach, a głowa kontuzyonowana.

W chwili obecnej wogóle nie można przewidzieć wyniku uszkodzeń; wszystko zależy od procesu gojenia i od tego, czy uda się uniknąć zakażenia krwi.

O zamachu tym czytamy w „Gazecie radomskiej": „We czwartek wieczorem, o godz. 9 minut 40, na ul. Rwańskiej obok sklepu kolonialnego p. Herdina, a naprzeciwko kraty przed kościołem parafialnym, rzucono przyrząd wybuchowy pod nogi policmajstra miasta Radomia, kapitana Nikodema Makowskiego.

Huk potężny rozległ się po całem mieście, a słup ognia z dymem wzniósł się ponad dachy dwupiętrowych kamienic, z których potłuczone szyby, spadając gęsto, zasypały wązką ulicę.

Gdy dymy opadły, na chodniku, tuż przy słupie oświetlenia elektrycznego, ujrzano policmajstra, leżącego, jak się zdawało, bez życia.

Z pierwszą pomocą pospieszył p. Kucharski, właściciel sąsiedniej wędliniarni, który ze stróżem przeniósł zemdlonego i okrwawionego policmajstra do pobliskiego zakładu felczerskiego p. Purskiego.

Niebawem przybyli na miejsce wypadku naczelnik powiatu Lapunow, sędzia śledczy Panczenko, a w ślad za nimi lekarze Przyłęcki i Raszkes, którzy po udzieleniu pierwszego opatrunku, polecili przenieść policmajstra do szpitala św. Kazimierza i tu oddali go w ręce dra Kosickiego.

Po bliższem zbadaniu, okazało się, że policmajster Makowski otrzymał ogółem 30 kilka ran, przeważnie z tyłu, względnie lekkich i bez naruszenia kości. Najcięższe i najgłębsze trzy rany spowodował wybuch w lewem udzie z tyłu, 4 lżejsze w lewej połowie głowy, resztę w udzie prawem.

Stan chorego jest dość pomyślny i jeśli nie zajdą komplikacye, lekarze rokują wyzdrowienie. Wkrótce po spełnionym fakcie, rannego policmajstra odwiedził w szpitalu gubernator radomski r. t. Szczirowski.

Przy wybuchu, dzięki jedynie temu, że ulica Rwańska była prawie pusta, ucierpiały oprócz policmajstra tylko trzy osoby przechodzące: dziewczynka, młody izraelita i izraelitka, ponosząc po jednej powierzchownej i bardzo lekkiej ranie. Sprawca zamachu zdołał zbiedz".

Bomby w Białymstoku.

Do „Warsz. dniewnika" piszą: „W sobotę 12 b. m. o godz. 4 po południu do przechodzącego ulicą Suraską patrolu niewiadomi sprawcy rzucili dwa pociski wybuchowe, których odłamki ciężko zraniły podoficera patrolu i dwóch szeregowców, oraz jednego żyda i dwie żydówki.

Zaraz po wybuchu z sąsiednich domów i zaułków w stronę żołnierzy zaczęły padać strzały rewolwerowe, na które patrol i nadbiegła mu z pomocą kompania żołnierzy odpowiedziały ogniem.

Strzały słychać było do późnej nocy na 13 b. m.

Na ulicy Zielonej wystrzałem zabito na miejscu szeregowca, a obok soboru — pisarza sztabowego, przygodnego przechodnia.

Wśród obywateli z ul. Suraskiej, Kupieckiej, Bazarowej i innych jest wielu zabitych i ranionych.

Do naczelnika zarządu żandarmskiego, p. Gribojedowa, i do p. oberpolicmajstra, p. Macewicza, na ul. Suraskiej dano kilka strzałów rewolwerowych, które chybiły".

Trzech wyżej wspomnianych żołnierzy przywieziono wczoraj, o godz. $6^1/_2$ zrana, pociągiem kolei petersburskiej do Warszawy.

Dwaj z nich mieli pogruchotane nogi, a trzeci silnie uszkodzoną pierś, prócz lżejszych poranień na ciele. Wszystkich trzech przewieziono do szpitala ujazdowskiego.

Odmowa odszkodowania.

Białostocka agentura Tow. ubezpieczeń „Rosya" oświadczyła policyi, że nie czuje się obowiązaną wypłacić odszkodowania policmajstrowi Pielenkinowi, jego pomocnikowi Gubskiemu, komisarzowi Żartkiewiczowi i innym, poszwankowanym podczas zamachów czerwcowych i lipcowych, gdyż tego rodzaju „nieszczęśliwych wypadków" Towarzystwo nie miało na myśli, przyjmując ubezpieczenie policyi.

Z tych samych przyczyn odmówiło ono odnowienia asekuracyi.

Poszwankowani wytaczają proces.

Strejk powszechny w Kownie.

O zaburzeniach, jakie się przytrafiły w Kownie w dniach 7, 8 i 9 bm., „Kow. tel." podaje szczegóły następujące:

„Dnia 7 bm. o godz. 6 wieczorem, kiedy pierwsza grupa robotników fabryki Rekosza wychodziła z niej, pomiędzy przejeżdżającymi trzema dragonami 9 pułku elizawetgradzkiego a robotnikami nastąpiło starcie. Dragonom zdawało się, że robotnicy, którzy wyszli ze zwykłym okrzykiem po robocie: „Basta!" — czynią zamieszki. Wówczas jeden z nich zsiadł z konia, wycelował i zabił „przypadkiem" przechodzącą staruszkę Juszkiewiczową, matkę dwóch robotników fabryki Rekosza. Następnie drugim wystrzałem, skierowanym we wrota fabryki, zabito na miejscu woźnego tej fabryki Leonowicza. Kula trafiła go w czoło nad okiem i utkwiła w mózgu. Zabity Leonowicz długo pracował w fabryce Rekosza jako ślusarz. Kiedy maszyna urwała mu palce u prawej ręki, mianowano go woźnym przy fabryce.

Na miejsce tragicznego przypadku przybyli robotnicy z fabryk Tilmansa, Szawała, Schmidta i innych. Wkrótce przybył tam także gubernator Wierowkin, a następnie naczelnik gubernialnego zarządu żandarmeryi N. A. Szlichting i pomocnik policmajstra Sułkowski. Na prośbę robotników gubernator odesłał niezwłocznie szwadron dragonów, przez godzinę prawie namawiał do uspokojenia się wzburzonych robotników i do pozostawienia władzy prokuratorskiej i policyjnej przeprowadzenia śledztwa co do zajścia, przyrzekając ukaranie winnych. Niemniej wzburzony tłum pobił doraźnie kamieniami urzędnika policyjnego Dmitrjewa, oraz rzucono kilka kamieni na pomocnika policmajstra.

W stosunku zaś do gubernatora P. W. Wierowkina nie było żadnych czynów wywyzywających z niczyjej strony.

Już od rana dnia 8 bm. przerwano roboty w fabrykach Rekosza i Tilmansa. O godz. 12 w południe porzucili robotę robotnicy fabryk pozostałych i warsztatów kolejowych, oraz warsztatów prywatnych i drukarń. O godzinie 2 po południu zatrzymano ruch tramwajowy, parostatków, zamknięto wszystkie sklepy, restauracye i kawiarnie.

Liczne tłumy robotnic oraz robotników chrześcijan i żydów tudzież ciekawej publiczności skierowały się do karmelitów ku mieszkaniom zabitych. W ciasnym zaułku, gdzie w pobliżu znajdowały się obadwa mieszkania, jedno przy drugiem, ze zwłokami zabitych, zgromadziły się tłumy przeszło 10.000 robotników. Kilku mówców wystąpiło z mowami, a między innemi wzywano robotników do zachowania się możliwie spokojnie i zachowania porządku podczas pogrzebu. Dwukrotnie podczas tych przemówień wynikała panika wskutek fałszywych alarmów, wszczętych przez osoby podejrzane, ale tłum, uspokojony namowami mówców, znów powrócił na swe miejsca.

O godz. $7^1/_2$ wieczorem uroczysty pochód skierował się z kościoła najpierw do mieszkania Juszkiewicza, a stamtąd do mieszkania Leonowicza, i zabrawszy ich zwłoki, podążył przez prospekt Michajłowski do fabryki Tilmansa, skąd zawrócił do kościoła.

Za trumną w milczeniu postępował dziesięciotysięczny tłum robotników. Porządek utrzymywali sami robotnicy, którzy, ze świecami w rękach, ustawili się szpalerami po obudwu stronach ulicy i uroczyście przepuścili smutny orszak z dwiema czarnemi trumnami. Obraz to był porywający i wspaniały. Do kościoła, na prośbę robotników, w celu uniknięcia natłoku, weszła tylko niewielka liczba osób. Następnie wszyscy spokojnie rozeszli się, ażeby znów zgromadzić się nazajutrz.

O godz. 10 zrana dnia 9 b. m. pochód wyszedł z kościoła i skierował się na cmentarz. Za trumną towarzysza robotnicy nieśli 11 wieńców z czerwonemi wstęgami i różnemi napisami. W ich liczbie były wieńce od proletaryatu chrześcijańskiego i żydowskiego oraz wieniec czarny z napisem od kowieńskiego proletaryatu inteligencyi. Osobny wieniec ze wstęgami złożyli robotnicy fabryki Rekosza. Nad mogiłą wypowiedziano też kilka mów w językach: polskim, rosyjskim i żydowskim. Porządek w ciągu całego trwania pochodu i na cmentarzu był wzorowy, tłum zachowywał się jak jeden człowiek bez zarzutu, spełniając wszelkie prośby przywódców, którzy byli za zgodą gubernatora wybrani z pośród robotników.

Patrole z rozkazu gubernatora nie były wysłane. Dopiero po skończeniu pogrzebu, w celu uniknięcia zbytniego natłoku ludności na ulicach śródmieścia, rozstawiono w niektórych miejscach oddziały piesze. O godz. 12 w południe tłum robotników, chrześcijan i żydów, przeszedł alejami prospektu Mikołajewskiego, skierowując się do Starego Miasta. Delegowano oddziały robotników z prośbą o rozpoczęcie handlu, ruchu i otwarcia sklepów. W kilka minut miasto powróciło do zwykłego swojego wyglądu.

W celu przeprowadzenia śledztwa w sprawie zajścia, wskutek telegramu gubernatora, delegowany był przez generał-gubernatora wileńskiego generał-major Fallenberg, który też przybył do Kowna d. 8 bm."

Rozruchy agrarne na Litwie.

W gubernii grodzieńskiej, w dobrach Śliwiny hr. Krasińskiej, zaszły, jak donosi „Wil. wiestnik", nieporozumienia agrarne.

Włościanie wsi okolicznych obchodzili parobków i zmuszali ich do zaprzestania pracy, poczem ogromny tłum chłopów napadł na dom obywatela i splądrował go.

Dla przywrócenia porządku wezwano szwadron dragonów.

W majątku Klewianka zaszły podobne wypadki agrarne.

Chłopi żądają podwyższenia płacy roboczej do rubli 1 kop. 30 i rubli 1 kop. 50 dziennie.

ANDRZEJ STRUG.

„Co złe, to w gruzy..."

Marne czasy nastały dziś w Warszawie na popularną muzykę. Gdzie dzisiaj można usłyszeć katarynkę? Chyba za rogatkami. O arfie niema już co mówić... Mamy za to filharmonię i koncerta codzienne, my jednak, którzy chodzimy do filharmonii, słuchaliśmy zawsze katarynek z obrzydzeniem, a ci, co łapawali się podwórzową muzyką, nic nie dostali w zamian. Poprostu pozbawiono ich muzyki. Uczyniła to kultura, która na wyższych swoich stopniach nie znosi katarynki i brzdąkania na arfie. Stawało się to bardzo powoli, przez łagodną ewolucyę. Przyszła kanalizacya, telefony, kolejki podjazdowe, drewniane bruki, przyszły latarki niebieskie z numerami domów, nastał wreszcie monopol cesarski, a tymczasem muzykusi podwórzowi wynosili się z miasta, wynosili, aż się całkiem wynieśli. Nikt ich nie wysiedlał z Warszawy, poprostu zniósł ich nieublagany duch czasu, ten sam, który zaszczepił na naszym gruncie secesyjne okładki oraz automobile, usunął latarnie naftowe i wiersze Deotymy.

Pan Jakób Helbik, artysta-skrzypek, z ciałem, pełnemi rezygnacyi klątwami wspomina! czasy, kiedy to za młodych lat chadzał z kwartetem po najpierwszych ulicach Warszawy i kiedy żadnemu z nich nie przyszło do głowy zastępować muzyce drogi do bramy. Chodzili we czterech. Drugie skrzypce grał pan Jan Gondaszewski, na klarnecie stary Mikołajewski sołdat podsiadek, a wiolonczelę prowadził ś. p. Rypalski, choć może i tamci dwaj są już też nieboszczykami, kto ich wie; tyle lat...

Po dwa złote wynosili z kamienicy, a jak im wyrzucono rubla, to też nie bardzo się dziwili, tylko grali „tusz" bardziej z grzeczności, niż z przejęcia. Muzykę wtedy ludzie cenili.

Na weselach dobrze zarabiali, na majówkach, a jak przyszedł karnawał...

Co porabiali tamci dwaj od kwartetu, nie wiedział Helbik, tak jeno myślał, że Gondaszewski musiał się już zapić do szczętu, a podsiadek napewno umarł i to dawno.

I dobrze zrobili. Nie doczekali się hańby, jaka spadła na wszystkich artystów. Teraz artysta uchodzi za dziada, teraz nie patrzą, czy dobrze grasz, czy źle, tylko patrzą, czyś nie ślepy, nie kulawy albo przetrącony, z łaski puszczają na podwórka, naturalnie gdzieś na bocznych ulicach, a broń Boże w porządniejszej kamienicy. I to kogo? Ze skrzypcami! Artystę! Z klarnetem to się nawet nie pokazuj, nie powiadając już o kataryniarzach, którzy w rachunek nie wchodzą, jako podrzędne procederniki. Byle stróżyna śmie pytać: „A co to, zdrowy chłop, a z muzyką się włóczy, poszedł won z bramy, bo jeszcze co ukradniesz!"

Dawno zapodziały się gdzieś te czasy, kiedy pan Helbik był naprawdę zdrowym chłopem, kiedy dziewczyny za nim latały, bo i grał, że grał, pominąwszy, że urodę miał. Nie bronił też sobie użytku z tego powodzenia: brał a ciskał, a żył. Lekko było żyć, a przyszła chwila smutna, to sobie zagrał, sobie samemu swoje własne kompozycye.

Teraz gorzko żałuje, że z domu uciekł ze skrzypcami jeno i z hardością w sercu. Byłby teraz porządnym rzemieślnikiem, kto wie, może miałby i własny warsztat, miałby żonę, i dzieci i wnuków, i szacunek u ludzi. Biada artyście, kiedy takie żale przychodzą mu do głowy...

Ano, życie minęło, jak sen: dziewki, muzyka, sznaps... Zostało się jeno śmierci doczekać. Tymczasem żył Helbik marnie ze swojej muzyki, rzępoląc po podwórzach, gdzie go jeszcze puszczali, legitymował się zawsze, jako ślepiec i w tym celu nosił zielony daszek nad oczami, choć właściwą chorobą jego był dokuczliwy reumatyzm w prawej ręce, która wodził jak drewnianą. Ale się już wciągnął i nawet przestał się martwić, że porządnie grać nie może.

Żył i żył z dnia na dzień. Co rano wyłaził z Parysowa, gdzie mieszkał kątem u baby, która puszczała swoje trzy córki i z tego żyła, a również i z lokatorów, którzy wszyscy byli złodziejami i rzadko nocowali w domu. Oddawna przestał Helbik uważać na to, z kim się zadaje. Tak się złożyły okoliczności. Wychodził rano i jak miał za co wypijał zaraz po drodze parę kieliszków i poczynał grać od Okopowej. Obchodził sobie z góry wybrane domy i tak planował, żeby nigdzie nie koncertować po dwa razy w jednym tygodniu. Prócz tego musiał dotrzymywać umowy, zawartej z dziadami, śpiewającymi psalmy i z muzykantami, operującymi w tych okolicach. Musiał zaś dotrzymywać, bo już był za słaby, żeby się nie dać. Przez to nakładać musiał drogi. Skręcał tedy w Nizką i grał przez całą Smoczą (z którego rewiru miał największy zysk), zbaczał w Gęsią, w Pawią i Dzielną, wystrzegając się jak ognia, żeby się nie zapędzić w Nowolipie, gdzie mu już dwa razy podbił oczy i połamał skrzypce stary lotr Goździarz, śpiewający psalmy w tej okolicy i suwający się po ziemi w dwóch skrzynkach od gwoździ, jako niby od spodu sparaliżowany. Hycel ten panował nad bandą dziadów i złodziei na całem Nowolipiu i na kawale Żelaznej, aż do Grzybowskiej, gdzie już zaczynało się królestwo ludzi nieznanych Helbikowi.

O południu wstępował na obiad do szynku na „rogu Wolność" i, wypiwszy pewną ilość wódek, długo memłał bezzębnemi dziąsłami bułkę z ćwierć funtem wędzonki, a jak była o tej porze jaka wesoła kompania, to przygrywał i pozbierał czasem parę kopiejek, czasem poczęstunek; jak nikogo nie było, to spał na ławce i wypoczywał. Po obiedzie dochodził jeszcze do Żytniej i tą samą drogą powracał do domu, wstępując już do innych kamienic.

Kolacyę wypijał znowu na rogatce Powązkowskiej i szedł już z pustą kieszenią do domu zupełnie pijany.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zajście w synagodze.

Z Lidy, w gubernii wileńskiej, piszą do „Hazmana", że i tam, jak w kilku innych miasteczkach, przyszło do poważnego zatargu między syonistami a bundowcami w dniu obchodu żałoby po Herzlu. Tutaj jednak wywiązała się poważna bójka na kije i rewolwery. Bundowcy urządzili oblężenie synagogi, w której zebrał się tłum syonistów, i nie pozwalając nikomu wyjść, sami wstąpili na mównicę, i jeden z bundowców z maską na twarzy wygłosił mowę w ich duchu. Kobiety zebrane mdlały ze strachu.

Aresztowanie.

Jak donosi „Wil. wiestnik", na plancie kolei w pobliżu Wilna ujęto i aresztowano niewiadomego nazwiska 20-letnią kobietę. Ani pochodzenia jej, ani nazwiska niepodobna się jest od niej dowiedzieć, ponieważ na wszystkie pytania odpowiada: „nie wiem". Przy rewizyi znaleziono u niej fotografię oficera japońskiego i proklamacyę.

Rozruchy w kraju nadbałtyckim.

W nocy z 7 na 8 b. m. w powiecie mitawskim, jak donosi „Rus. wied.", dokonano pogromu w następujących ośmiu „wołostnych" urzędach: altbergfrydzkim, garozeńskim, anneburskim, brandenburskim, platańskim, gruenhofskim, auermuendzkim i hofzumberskim. Tłumy nieznanych ludzi, do których przyłączyli się parobcy z niektórych miejscowych osad włościańskich, obchodzili wspomniane urzędy, żądając przedewszystkiem wydania im broni, której numery najściślej zapisywali, obiecując zwrócić broń za kilka tygodni. Następnie nieznajomi ci wynieśli z biura urzędu wszystkie papiery, akta i księgi, zebrali je w stos i podpalili. Tym sposobem w większości przytoczonych urzędów wyniesiono i zniszczono wszystkie akta i dowody nietylko samego urzędu, lecz i sądu. W urzędzie altbergfrydzkim rozbito kasę żelazną i zabrano około 150 rubli.

* * *

„Warsz. dniewn." powtarza za „Riż. wied.": Dnia 8 b. m. o godz. 8 rano do przędzalni bawełnianej ryskiej i fabryki wstążek w Strasdenhoffie, o 10 wiorst od miasta, przybył delegat Tow. angielskiego socyalno-demokratycznego, bawiący w Rydze dopiero od tygodnia i polecił robotnikom zgromadzić się i pochodem ruszyć do fabryki Glowera, ażeby zmusić i tę fabrykę do bezrobocia. O godz. 11 przed południem tłum wyruszył szosą petersburską do fabryki chemicznej „Glower". Tłum ten, liczący 500—600 ludzi, składał się z robotników strasdenhofskich, kobiet i mężczyzn, oraz robotników z fabryki E. Brunsa, znajdującej się w majątku Jehelshof. Robotnicy śpiewali pieśń rewolucyjną po łotewsku i nieśli wielkich rozmiarów sztandar czerwony.

Przyszedłszy do fabryki Glowera tłum zatrzymał się i z pośród niego wyszło 20 ludzi, którzy usiłowali przedostać się do podwórza fabryki, ale ich tam nie puszczono. Wówczas przybyli zaczęli bombardować bramę i ściany fabryki kamieniami i rzucili się poprzez wysoki parkan. Ale robotnicy fabryki Glowera odpierali najście z poza parkanu kamieniami, cegłami, polanami itp. Rozdrażnieni uporem oblężonych, demonstranci zaczęli strzelać z rewolwerów. Ze swej strony i oblężeni robotnicy dali także około 20 wystrzałów rewolwerowych do tłumu. Walka ta mogłaby przybrać wielkie rozmiary, ale zjawił się patrol kozacki. Kiedy kozacy przybyli, tłum demonstrantów, złożony z 30 ludzi, zaczął ich uporczywie ostrzeliwać z rewolwerów. Naczelnik oddziału kozaków polecił tłumowi niezwłocznie przerwać oblężenie fabryki i rozejść się, co też większość robotników spełniła, ale niewielka część ich otoczyła kozaków i starała się ich rozbroić. Wówczas kozacy uciekli się do nahajek. W ciągu 10 minut tłum był rozproszony i oblężenie fabryki Glowera było przerwane. Przywódca tłumu, delegat angielskiego Towarzystwa socyal-demokratycznego rozrzucał masę broszur charakteru rewolucyjnego. Zbiegł on do miasta.

Międzynarodowy kongres górników

(Dokończenie).

Przystąpiono do obrad nad punktem „**minimum płacy**". Cordier (Francya) oświadcza, że przeciętna płaca górników francuskich wynosi 6·24 franków, zresztą płace są różne, zależne często od samowoli urzędników, co daje powód do rozlicznych konfliktów. Tylko prawodawstwo byłoby w stanie unormować minimalną płacę.

Desjardins (Belgia): Przeciętna płaca górników belgijskich wynosi tylko 5 franków 10 centymów. Ale w zagłębiu Borinage zarabiają najlepsi górnicy zaledwie 1·50 do 2 franków dziennie. Mówca uzasadnia wniosek delegacyi francuskiej i belgijskiej, domagający się „kontrolowania zarobków za pomocą przekazywania przez wszystkie przedsiębiorstwa duplikatów książek zarobkowych związkom robotniczym", co przy procesach o przyznanie pracy stanowiłoby dla robotników dokument dowodowy pobieranej przez nich płacy.

Wadworth (Anglia) uzasadnia wniosek delegacyi angielskiej, „że każda reprezentowana na kongresie narodowość, powinna dążyć do unormowania minimalnej płacy dla górników". Nawet w Anglii system płacy minimalnej nie został jeszcze przeprowadzonym. Wielu przedsiębiorców i znaczna część prasy uważa ten projekt za niewykonalny ze względów ekonomicznych. Według statystycznych wykazów, górnicy w Anglii zarabiają ogółem 1750 milionów funtów, co oznacza, iż poszczególny górnik zarabia tygodniowo 5 funtów (120 koron). Jest więc jeszcze obszerne pole do podwyższenia tej minimalnej płacy (Wesołość).

Loeffler (Niemcy): Przeciętna płaca górników niemieckich wynosi 3·95 marek dziennie; w klerykalnym Śląsku górnym za 12 godzin pracy zarabiają górnicy tylko 3·05 marek; w Hannowerze zaś 3·30.

Perry (Ameryka) stwierdza, że np. w stanie Illinois dzienna płaca górników wynosi 2 dolary (10 koron). Państwowe unormowanie minimalnej płacy tak długo niemożliwem będzie w Stanach Zjednoczonych, dopokąd wszystkie kopalnie nie zostaną upaństwowione.

Proponowane rezolucye przyjęto jednogłośnie.

W sprawie **inspekcyi kopalń** przedłożono wnioski delegacyi niemieckiej i belgijskiej, domagające się: obostrzenia inspekcyi kopalń, dokonywanej przez kontrolorów, wybieralnych przez górników a płatnych przez państwo.

Hausmann (Niemcy) przypomina katastrofę niedawną w szybie „Borussia", spowodowaną niedbalstwem władz górniczych.

Calnaert (Belgia): Inspektorów górniczych wybiera u nas rada pracy, w której większość mają przedsiębiorcy. Niedostateczna kontrola spowodowała już mnóstwo nieszczęśliwych wypadków. Minister oczywiście kładzie wszystkie katastrofy na karb nadzwyczajnych przyczyn.

Cadot (Francya): Już od roku 1890 prawnie uznaną jest u nas instytucya inspekcyi kopalń, wykonywanej przez mężów zaufania górników. W roku 1894 odnośną ustawę nieco udoskonalono. Sprawozdania rządowe stwierdzają, że inspektorowie z grona robotników wzorowo wywiązują się z swego zadania.

Pickard (Anglia). Państwowi inspektorowie angielscy, zbyt wielkie mają dystrykty do zwiedzania, zbyt są przeciążeni pracą, aby mogli skutecznie kontrolować kopalnie. Sprawa inspekcyi kopalnianej jest niezmiernie ważną: corocznie padają setki trupów i rannych. Gdyby katastrofy górnicze były zaraźliwe, jak np. ospa, to klasy posiadające ograniczyłyby je natychmiast z obawy.

Wnioski przyjęto jednogłośnie.

Część posiedzenia kongresu poświęcono wykładowi prof. Lambineta, który na preparatach w swem laboratoryum objaśniał delegatów o chorobie robaka.

W ostatnim dniu obrad uczestniczyli delegaci w oficyalnem przyjęciu, urządzonem przez burmistrza i radę gminną miasta Leodyum. Na powitalne przemówienie burmistrza Kleyera odpowiedzieli: Burt, imieniem Anglii, Beuguet, imieniem Francyi, poseł E. Bernstein, imieniem Niemiec.

Następnie po podjęciu obrad kongresu, przyjęto do punktu **międzynarodowy sekretaryat** wniosek kompromisowy:

„Stwarza się z dniem 1 września 1905 międzynarodowy sekretaryat górniczy, którego zadaniem jest porozumiewać się listownie z krajowymi sekretarzami i wydawać kwartalne sprawozdania sytuacyjne w trzech językach (angielskim, francuskim, niemieckim). Angielska organizacya górników zajmie się wprowadzeniem w życie tej instytucyi i prowizorycznie przyjmuje na siebie jej koszta za pierwszy rok. Międzynarodowemu komitetowi ma być przedłożone odnośne sprawozdanie z działalności sekretaryatu. Po 12-miesięcznej próbie, koszta utrzymania międzynarodowego sekretaryatu zostaną rozdzielone pomiędzy poszczególne organizacye".

Przystąpiono do punktu **ubezpieczenie robotników**. Wnioski delegacyi niemieckiej, francuskiej, belgijskiej domagają się ustaw zabezpieczających niezdolnym do pracy robotnikom należyte renty.

Po przemówieniach Brockhausa (Niemcy), Roussela (Francya), Carrota (Belgia) uchwalono odnośne wnioski.

Na wniosek Cordieta (Belgia) i Beugeta (Francya) uchwalił kongres wypowiedzieć się w zasadzie za upaństwowieniem kopalń i międzynarodowem regulowaniem produkcyi. Kwestya ta ma być przedłożoną na następnym kongresie międzynarodowym i jako pierwszorzędna traktowaną.

Na tem wyczerpano porządek dzienny kongresu. Międzynarodowym sekretarzem obrano Ashtona z Manchester w Anglii; sekretarzami krajowymi wybrani zostali: poseł Hué (Niemcy), Marville (Belgia), Lamendain (Francya), Wilson (Stany Zjednoczone) i Ebert (Austrya).

Jako miejsce obrad przyszłego kongresu międzynarodowego w 1906 r. wyznaczono Londyn.

Na tem zamknięto 16-ty międzynarodowy kongres górników.

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód" tygodniowo po cenie 20 ct. (40 hal.).

KRONIKA.

Oświadczenie. W „Kuryerze lwowskim" zamieszcza dr Karol Lewakowski następujące oświadczenie: „Wobec tego, że sprawy Muzeum polskiego w Rapperswylu poszły na tory, z którymi ja zgodzić się nie mogę, oświadczam, że złożyłem w tym roku prowadzenie całej korespondencyi z młodzieżą i referat stypendyalny, prowadzony przezemnie lat ośm, oraz, że na tegorocznem zebraniu Rady muzealnej obecny nie będę".

O mandat poselski do rady państwa, opróżniony wskutek rezygnacyi posła Walewskiego, ubiega się ze strony ruskiej w Stanisławowie z mniejszej posiadłości były kontrkandydat p. Walewskiego p. Józef Huryk. Oprócz niego kandydują redaktor „Diła" dr Eugeniusz Lewicki i redaktor „Swobody" p. Budzynowski. O tem donosi „Kuryer stanisławowski".

Zdzisław Gabryelski, właściciel znanego w Krakowie i w całej Galicyi składu fortepianów zakończył wczoraj życie nagłą śmiercią. Zmarły urodził się dnia 17 sierpnia 1864 r. w Krakowie, a ukończywszy tutaj gimnazyum, studyował dalej przyrodę i filozofię na uniwersytecie lipskim. Spiesząc z pomocą ciężko pracującej matce, przerwał dalsze studya i zajął się rozwinięciem składu fortepianów, założonego przez matkę.

Wytrwała, długoletnia praca nie pozostała bez rezultatów, skład w ciągu lat kilku stanął na bardzo wysokim poziomie, zyskując sobie liczną klientelę, zapewniając właścicielowi poważne imię wśród krakowskiego obywatelstwa. Trzymając się zdala od życia politycznego, tem większą zwracał zmarły uwagę na życie ekonomiczne kraju, dążąc z całą usilnością do pokrywania swych potrzeb w fabrykach krajowych. Dalekie plany założenia polskiej fabryki fortepianów, do czego czuł się na siłach, śmierć niestety pokrzyżowała.

W ciszy i bez rozgłosu dążył konsekwentnie do wytkniętych sobie celów, bezimiennie spieszył niejednokrotnie z hojnymi datkami dla potrzebujących i na cele użyteczności publicznej. Niejednego zrażała może jego surowość i śmiałość przekonań, nie krępujących się żadnymi względami; kto go znał bliżej, musiał cenić w nim duszę prawą i szczerą, zdolną do uniesień i poświęceń.

Choroba nerwowa, nurtująca w jego organizmie już od kilku miesięcy, doprowadziła do przedwczesnego zgonu. Wczoraj w rozdrażnieniu nerwowem targnął się na swoje życie, osierocając matkę, która miała w nim całą swą pociechę i dla której ta strata jest nad wyraz ciężką.

Wycieczka do jeziora Szczyrbskiego. Towarzystwo tatrzańskie urządza w dniu 25 sierpnia zbiorową wycieczkę z Zakopanego do Szczyrbskiego jeziora koleją żelazną. Odjazd z Zakopanego około pół do 11 osobnym pociągiem do Nowego Targu, skąd przez Suchą górę, Królewiany do stacyi Szczyrba i koleją zębatą do Szczyrbskiego jeziora (8 godz.). Rozmieszczenie w hotelu, wspólna wieczerza.

Dnia 26 zwiedzenie Szczyrbskiego jeziora i najbliższej okolicy. Wspólny obiad. Po południu wspólna wycieczka do stawu Popradzkiego. — Wspólna wieczerza. Około godz. 12 w nocy odjazd do stacyi Szczyrba. Przyjazd do Nowego Targu o godz. 4 rano, skąd przyjazd do Zakopanego po godz. 10 rano.

Koszta udziału (jazda koleją tam i napowrót, koleją zębatą, całkowite utrzymanie nad jeziorem Szczyrbskiem) wynoszą III klasą 34 koron, drugą klasą (tylko po stronie węgierskiej) 36 K. Członkowie Towarzystwa tatrzańskiego płacą o 2 korony mniej.

W wycieczce tej mogą wziąć udział także osoby nie mieszkające w Zakopanem, które w N. Targu mają połączenie z pociągiem do Suchej góry. Winni jednak najdalej do dnia 20 sierpnia odnieść się do biura Towarzystwa tatrzańskiego w Zakopanem, dołączając należytość. Bilety nabywać można w biurze Tow. tarz. w Zakopanem do dnia 22 sierpnia wieczór.

Wycieczka odbędzie się, jeżeli się zgłosi conajmniej 50 uczestników. Wycieczka ta daje sposobność zwiedzenia malowniczej okolicy nad Orawą i Wagiem i przedstawia wspaniałe widoki na Tatry od zachodu i południa.

Pójdźcie dziatki do mnie — a ja was wygrzmocę! Wprawdzie nieco inaczej mawiał Syn cieśli, atoli inaczej czynią ci, którzy się mienią jego sługami, reprezentami jego nauki. Wychodząca w Pardubicach „Osveta Lidu" ogłasza list otwarty rady gminnej w Kostelcu, wystosowany do biskupa w Sadowie, dra Józefa Doubravy. Pismo to zawiera ciężkie oskarżenia przeciw zwyrodniałemu klesze, pełniącemu funkcye proboszcza i katechety w czterech gminach. Między innemi wywodzi list otwarty:

„Już przeszło od roku podpisani reprezentanci rady gminnej w Kostelcu oraz gmin Doudleb, Lhota, Tutlek i Siemena, zwrócili się do Waszej wysokości ustnie i piśmiennie z zażaleniami na postępowanie księdza Nowotnego przy udzielaniu nauki religii w wymienionych wyżej gminach. Jego uświęcona ręka katuje dzieci tak nieludzko, że krew tryska. Stwierdzono, że w gminie Siemena, z pięćdziesięciu czterech dzieci szkolnych, zostało skatowanych pięćdziesiąt uczniów. W gminie Doudleb nie śmie się ksiądz nawet zjawić; tak samo w gminie Tutlek. Tutaj zmaltretował on księdza po głowie dziecko włościanina Hejdouska tak strasznie, że dziecko zmarło po kilku dniach. Wszystko to stwierdzono nie dającemi się odeprzeć świadectwami. O tem wszystkiem zawiadomiono waszą ekscelencyę, a jednak do dnia dzisiejszego daremnie wyczekujemy załatwienia tej sprawy. Także w radzie szkolnej okręgowej zalegają liczne w tym kierunku zażalenia — również niezałatwione.

Wasza ekscelencya przyrzekła nam sprawę zbadać bezstronnie. Gdy jednak nic nie uczyniono w tym kierunku, zwróciliśmy się powtórnie do waszej ekscelencyi i przypomnieliśmy obietnicę. I znowu napróżno czekamy. Zapytujemy przeto waszą ekscelencyę, dlaczego nie dotrzymała danego nam słowa?"

Takich katów w sutannach, jak ksiądz Nowotny, jest legion. Gdy go usuną przyjdzie inny. Drapieżna łapa kleru wszelkich wyznań ciąży klątwą na szkolnictwie. Ten ksiądz Nowotny, który morduje dziecko uderzeniem katechizmu w głowę, to symbol! W zrozumieniu tego symbolu zakrzątnęły się społeczeństwa kulturalne do wypędzenia kleru ze szkół, do usunięcia z nich wszelkich katechizmów, wszelkich fetyszów religijnych, służących do fascynowania młodych umysłów szkolnej młodzieży. Czas także najwyższy, aby i u nas zacząć wypleniać te trujące zielska!

Oficer z „Potemkina" we Włoszech. Do miasteczka San Daniel (prowincya Friul, we Włoszech półn.) przybył pieszo dnia 2 sierpnia młodzieniec, mający jakoby być — jak piszą „Pet. wied." — oficerem rosyjskim ze słynnego pancernika „Potemkin". Dziwny podróżnik przedewszystkiem zwrócił się do napotkanego przechodnia z pytaniem: gdzie znajdują się koszary włoskich karabinierów? Zgłosiwszy się do koszar, zameldował, że jest on rosyjskim oficerem, dezerterem, nazwiskiem Jerzy Dalborg, urodzonym w Tyflisie w 1883 r., i chciałby dostać się do Genewy, gdzie ma krewnych i przyjaciół.

Według jego słów, z Constanzy udał się do Budapesztu, następnie do Austryi, a stąd przez Brenner do Włoch. W pobliżu jednak granicy włoskiej, w małej wiosce austryackiej, został okradziony z całego swego majątku, stanowiącego około 100 rubli gotowizny, z tego powodu podróż do St. Daniel odbywał pieszo, tj. około 100 kilometrów, nie odpoczywając i nic nie jedząc.

Doszedłszy do tego miasteczka i obawiając się, aby nie uważano go za szpiega (w St. Daniel odbywały się właśnie manewry), zgłosił się on sam do koszar karabinierów. Opowiadaniu nieznajomego wszyscy w zupełności uwierzyli. W tej chwili zebrano dla niego 100 franków i udał się on do Udina, a stąd do Genewy.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar operetki lwowskiej w teatrze letnim w parku krakowskim.**

Środa po raz trzeci: „Małżeństwo na żart", sensacyjna operetka w 3 aktach Franciszka Lehara (kompozytora „Druciarza").

Czwartek po raz pierwszy (nowość): „Figle wiosenne", operetka w 3 aktach Józefa Straussa.

Piątek uroczyste przedstawienie ku uczczeniu dnia urodzin cesarza: Rozpoczęcie: „Apoteoza" i „Hymn ludowy", wykona cały personal i orkiestra teatralna. Nastąpi: „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

Sobota po raz pierwszy (nowość): „Królowa cygsnów", operetka w 3 aktach Rudolfa Dellingera.

Niedziela (na ogólne żądanie) po raz trzeci i ostatni: „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

Rokowania pokojowe.

Portsmouth, 16 sierpnia. (Reuter). We wtorek przed południem załatwiono artykuł czwarty. Przy artykule piątym, dotyczącym odstąpienia Sachalinu, nie osiągnięto porozumienia. Po stwierdzeniu różnicy zdań przystąpiono do obrad nad artykułem szóstym.

Portsmouth, 16 sierpnia. (Reuter). Jakkolwiek artykuł czwarty, dotyczący półwyspu Liaotun, został załatwiony, to jednak kwestyi Portu Artura i Dalnego nie poruszano i odłożono na później.

Wydawca: Ignacy Daszyński.
Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Kaczanowski
Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie.